

ADAM GALOS
(Wrocław)

DO GENEZY USTAWY JĘZYKOWEJ Z 1908 ROKU (1897—1902)

W ustawie o związkach i zebraniach, uchwalonej przez parlament niemiecki w kwietniu 1908 r., znalazł się paragraf (§ 12, w projekcie § 7), przewidujący nakaz odbywania publicznych zebrań w języku niemieckim z pewnymi od tego wyjątkami. Jest to jeden z najbardziej znanych kroków antypolskich, wspomniany w każdym opracowaniu na temat stosunków polsko-niemieckich w tym czasie. Jednak w bogatej literaturze poświęconej tym stosunkom bardzo niewiele uwagi poświęcono temu, że ustawa językowa miała za sobą niezwykle długą przeszłość, że początkami swoimi sięgała lat 70-tych XIX w. i wielokrotnie w ciągu ponad 30 lat do niej wracano, brakuje też wytłumaczenia, dlaczego przez tak długi czas nie doszło do wprowadzenia podobnego zaostrzenia polityki wobec ruchu polskiego. Materiał służący do przedstawienia tego zagadnienia kryje się w aktach władz pruskich, jest on zaś tak bogaty, że wystarczyłby do napisania całej monografii. Konieczne jest więc daleko idące ograniczenie tematyki, szczególnie chronologiczne¹.

Już poprzednio władze pruskie stosowały praktykę rozwiązywania zebrań z powodu języka obrad. Dwukrotnie jednak, w 1876 i w 1897 r., Naczelny Trybunał Administracyjny (NTA, Oberverwaltungsgericht) w Lipsku uznał podobne postępowanie za sprzeczne z obowiązującym prawem. Problem polegał na pytaniu, czy ważniejsze jest uprawnienie obywateli do organizowania zebrań, czy też prawo władz policyjnych do ich kontrolowania. W 1876 r. największe nasilenie rozwiązywania zebrań miało miejsce w Prusach Zachodnich, wyrok z 1897 r. dotyczył wypadku rozwiązania zebrania na Górnym Śląsku. Rozszerzanie się ruchu polskiego, tworzenie związków i organizacji oraz coraz częstsze zwoływanie zebrań na nowych terenach, wywołały argumentację władz, że nie dysponując urzędnikami znającymi dostatecznie język polski, zostają pozbawione możliwości korzystania z uprawnień do kontroli zebrań. Już przed 1897 r. władze, przede wszystkim rząd, a w nim ministerstwo spraw wewnętrznych, wiele razy przewidywały konieczność zmian ustawodawczych, przygotowywano też projekty nowej ustawy językowej,

¹ Okresowi poprzedniemu, 1876—1897, poświęciłem osobny artykuł: *Z dziejów genezy jednego paragrafu* (oddany do druku).

za każdym razem jednak cofając się przed jego wniesieniem do sejmu pruskiego. Choć większość w izbie posiadały zawsze partie nastawione antypolsko, takie naruszenie praw obywatelskich z różnych powodów budziło wątpliwości głównie w partiach mieszczańskich, w tym i w partii narodowo liberalnej, pomimo dominującego w niej nacjonalizmu. To też rząd nie chciał ryzykować w tej sprawie batalii parlamentarnej. Wyrok NTA z 1897 r., wywołany posunięciami rządu, który chciał „wypróbować” Trybunał, raz jeszcze zmusił władze do nowych wysiłków.

Nie oznacza to, aby zrezygnowały one z metody rozwiązywania zebrań z powodu ich języka, choć stosowały ją sporadycznie, a ponadto głównie poza prowincjami polskimi. Taką metodę można było tłumaczyć rzeczywistym brakiem urzędników policyjnych znających język polski, a także faktem, iż Polacy na tamtych terenach z reguły znali dobrze język niemiecki. Jednocześnie widać było, że władze, zwłaszcza ich wyższe instancje, zdawały sobie sprawę z kruchej podstawy prawnej podobnej praktyki. Gdy w 1898 r. rozwiązano polskie zebranie w Stockum w Zagłębiu Ruhry, prezydent rejencji w Düsseldorf napomniął za to burmistrza²; w tym samym roku minister spraw wewnętrznych uznał rozwiązanie zebrania polskich socjalistów w rej. merseburgskiej za sprzeczne z wyrokiem NTA z 1897 r.³ W dodatku NTA 21 XI 1899 r. ponownie takie zarządzenia policyjne uznał za nieprawne⁴. Niewątpliwie pod wpływem Prus rozwiązywania zebrań rozpoczęły także władze w Królestwie Saksonii⁵. W następnych latach stale, choć w nielicznych wypadkach, dochodziło do podobnych kroków władz w zachodnich prowincjach Prus⁶, co więcej, praktyka taka występowała i na Górnym Śląsku⁷.

Władze nie tylko starały się ciągle wykazywać, że nie są w stanie kontrolować coraz liczniejszych zebrań prowadzonych w języku polskim na terenie

² Pismo prezydenta rejencji z 14 VII 1898 r., Zentrales Staatsarchiv Dienststelle Merseburg (cyt. dalej ZStM), Rep. 77, Tit. 662, Nr. 47 a, Band 1 b.p.; „Wiarus Polski”, 24 V 1898.

³ W tej i w innych podobnych sprawach obfita korespondencja w ZStM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 48, Beiheft 1, b.p.

⁴ Ibid.

⁵ Pismo posła pruskiego w Dreźnie do Auswärtiges Amt, 6 VII 1899 r., ZStM, jak ods. 2; „Leipziger Volkszeitung”, 30 I 1899.

⁶ O rozwiązaniu zebrania w Bottrop 14 X 1900 r., pismo prezydenta rejencji w Münster. 2 I 1901 r., ZStM, jak ods. 2; o zebraniu w Schiffbeck 10 IX 1900 r., pismo prezydenta rejencji w Szlezewiku z 3 XI 1901 r., ibid.; o paru zebraniach w Westfalii, pisma nadprezydenta prowincji z 20 VII 1901 i 6 II 1902 r., ZStM, Rep. 77, Tit. 662, nr 48a, Beiheft F, b.p.

⁷ O polityce wobec zebrań na Górnym Śląsku liczne pisma w: Archiwum Wojewódzkie we Wrocławiu, Akta Rejencji Opolskiej, Biuro Prezydenta nr 34; także w ZStM, Rep. 77, Tit. 662, nr 48a, Beiheft B, tam też pismo nadprezydenta śląskiego do prezydenta rejencji opolskiej z 27 XI 1902 r. z napomnieniem: „Dass alle Behörden in Oberschlesien der nationapolnische Agitation, in welcher Form sie auch auftritt, auf das energischste entgegenzutreten, ist selbstverständlich. Sie werden sich aber dabei unbedingt vor Ungesetzlichkeiten hüten und durch sonstige Missgriffe vermeiden müssen”; ibid. okólnik do landratów z 9 XI 1902 r. z nakazem, aby rozwiązywanie zebrań z powodu ich języka stosować wyłącznie w razie braku odpowiedniego urzędnika policyjnego.

różnych prowincji państwa, wskazywały na znajomość niemieckiego u uczestników zgromadzeń, ale nawet uzyskały poparcie niektórych znanych prawników niemieckich. Mimo tego podobna metoda nie rokowała nadziei na sukces. W 1903 r. NTA raz jeszcze zawiódł nadzieje i parokrotnie swoimi orzeczeniami uznał rozwiązywanie zgromadzeń z powodu języka obrad za nielegalne⁸.

Tymczasem cały czas w rządzie i w innych naczelnych organach władz prowadzono przygotowania do wydania ustawy, która uniemożliwiłaby organizowanie polskich zebrań. Im dalej, tym bardziej starano się o zachowanie tych starań w tajemnicy (tak było zwłaszcza od 1901 r.). Co prawda w formie pogłosek niejedno docierało do prasy, ale były one dość niejasne⁹. Np. w 1902 r. pojawiły się wiadomości, że od 1 IX 1902 r. wszystkie związki polskie w Poznaniu mają swoje obrady prowadzić wyłącznie w języku niemieckim¹⁰. Po wydaniu wyroków NTA z 1903 r. przez prasę niemiecką przeszła fala artykułów z żądaniami wprowadzenia nowej ustawy¹¹, sporo pisała na ten temat prasa polska i to nie tylko ukazująca się w zaborze pruskim, ale i galicyjska, a nawet daleki „Kraj” z Petersburga¹². Władze były zasypywane pismami zawierającymi żądania wprowadzenia nowej ustawy i to nie tylko ze strony Hakaty¹³. Obszerny memoriał z krytyką wyroku NTA z 1876 r. (ten wyrok uchodził za wzorzec późniejszych) przygotował znany prawnik Trampe¹⁴. Nowej ustawy żądał niejaki H. Tschache ze Lwowa; nieznany nadawca z Berlina pytał ministra spraw wewn.: „Exzellenz! Wo bleibt die Vereinsgesetznovelle?!!” niejaki O. Wittling z Hamburga żądał zlikwidowania „polskich chwastów”,

⁸ NTA w 1903 r. wydał parę wyroków w tej sprawie (chyba 30 I, 13 III i 13 XI). Entscheidungen des OVG, t. 43, s. 432nn; „Rheinisch-Westfälische Zeitung”, 17 XI 1903; też ZStM, Rep. 77, Tit. 662, nr 40a, Beiheft F.

⁹ Na posiedzeniu gabinetu pruskiego 2 IV 1898 r. minister sprawiedliwości wspominał o procesie redaktorów polskich w Poznaniu i że w związku z tym pojawiły się w prasie stwierdzenia, iż istnieje tajne zarządzenie nakazujące pilne śledzenie polskich związków, występowanie na drogę sądową za używanie przez nie języka polskiego i uniemożliwienie im wystąpień publicznych. Minister uznał to za fartazje redaktorów (Zentrales Staatsarchiv Diestelle Potsdam, dalej ZStP, Reichskanzlei, Die Polen Innere Angelegenheiten. Nr 11, I gr. 13.11, Bd. 11, b.p.).

¹⁰ Brandenbursches Landeshauptarchiv, Potsdam, nr 12 255, Politische Zustände in der Provinz Poser, Bd. IV, b.p.; „Vorwärts”, 19, III 1902 r.

¹¹ Wiele wycinków prasowych jest w ZStM, jak ods. 8.

¹² W głosach prasy polskiej na temat zakazu używania języka polskiego na zebraniach pisał prezydent rejencji poznańskiej w sprawozdaniu okresowym z 31 V 1904 r., ZStM, Rep. 89 H, Posen, Abt. I, nr 39, Bd. IVm k. 56; wg sprawozdania z 30 VIII 1904 r. prasa polska pisała, że nowela o zebraniach zostanie rychło wniesiona do sejmu i uchwalona, ibid., k. 55; por. też np. „Kraj”, nr 23 z 19 VI 1904 r., s. 13.

¹³ *Auszug aus dem Stenograph. Bericht der Sitzung des Gesamtausschusses v. 13 September 1902 in Danzig und vom 7 Dezember 1902 in Posen*, Berlin 1902, s. 15, 21; ZStM, Rep. 195, nr 96; tajne pismo Hassego z 8 III 1903 r., ZStM, Rep. 195, nr 91, vol. II, k. 32.

¹⁴ Memoriał (129 stron) z 18 IV 1905 r., ZStM, Rep. 77, Tit. 662, nr 1; założeniem autora była nie tylko germanizacja i twierdzenie, że Polacy wyzyskują każdą okazję do walki z rządem, ale też, co charakterystyczne, zdanie, iż błędne jest ustalenie, że dozwolone jest to, co nie jest zakazane. Por. też list Trampego do Bethmanna-Hollwega z 20 VI 1905 r., ibid., b.p.

tzn. setek polskich związków w sercu Niemiec, a do tego celu — jak instruował ministra — „Sie brauchen nur die Redigierung eines einzigen Paragraphs — die Sprache auf den Versammlungen politischer Vereine ist die deutsche”; nie brakowało nawet zarzutów, że minister jest przyjacielem Polaków¹⁵.

W gruncie rzeczy jednak opinia wiedziała niewiele o tym, jak naprawdę wyglądała sprawa nowej ustawy, a niekończące się obrady w jej sprawie ukazują złożoność całego zjawiska i trudne do przewidzenia kłopoty, wyrastające przy wprowadzaniu niektórych antypolskich postanowień.

Impulsem do podjęcia przygotowań był już wyrok NTA z 1897 r., niezależnie od tego, że, jak już wspomniano, władze nadal rozwiązywały zgromadzenia. Na posiedzeniu gabinetu pruskiego 16 listopada, a więc zaraz po ogłoszeniu wyroku, mimo pewnych zastrzeżeń kanclerza Hohenlohe-Schillingsfürsta, uznano sytuację za trudną do wytrzymania i upoważniono ministra spraw wewnętrznych do przygotowania projektu ustawy¹⁶. Odpowiedzią stało się bardzo obszerne jego pismo¹⁷. Sam projekt ustawy zawierał tylko 2 punkty — § 1, to nakaz używania języka niemieckiego na zebraniach wymagających zameldowania lub pozwolenia, możliwość czynienia od tego nakazu wyjątków przez policję, na najwyżej 10 lat utrzymanie zgody na polskie zebrania na terenach, które miały być określone rozporządzeniem królewskim; do dyskusji pozostawało wyłączenie spod działania ustawy zebrań przedwyborczych (ale ktoś dopisał ołówkiem na marginesie pytanie — wybory gminne i inne?). § 2 przewidywał kary grzywny 15—150 marek lub co najmniej 3 dni aresztu zarówno dla mówcy, jak i przewodniczącego, który pozwolił na przemówienie w języku polskim; karą było także rozwiązanie zebrania. W porównaniu do lakonicznego projektu ustawy, niezwykle obszernie została przedstawiona geneza całej kwestii, a także szereg zagadnień, co wskazywało, że podobnie jak przed 1897 r. władze były dalekie od jednolitego stanowiska w sprawie charakteru ustawy. Niejasne pozostawało, czy chodzi o ustawę językową, a więc o zmianę ustawy o języku urzędowym z 1876 r., czy o nową ustawę o związkach, zastępującą dawną z 1850 r. — sam minister opowiedział się za pierwszą ewentualnością, licząc się z uznaniem drugiej za atak na swobodę zebrań. Nieprecyzyjne pozostało kryterium zebrań, które miałyby podlegać ustawie; z jednej strony władze chętnie zakreśliłyby takie kryterium szeroko, uznając, że agitacja polska prowadzona jest nawet na zebraniach o charakterze religijnym, z drugiej jednak natrafiłoby to na opór sejmu. Niejasne pozostawało zobowiązanie policji do dysponowania tłumaczami i takiego sformułowania ustawy, aby nie miała charakteru szykany. Nie chciano wysuwać na czoło interesu policji, ale cele narodowe, to jednak tworzyło z ustawy postanowienie wyjątkowe.

¹⁵ Te i inne jeszcze listy w ZStM, jak wyżej.

¹⁶ ZStP, Reichsamt des Inner. Poln. Frage, Bd. 3, 15.339, k. 290—292; ZStP, Reichskanzlei. Die Polen, Innere Angelegenheiten. Nr 11, I gr. 13.11, Bd 11, k. 75—77.

¹⁷ Tajne i poufne pismo ministra do kanclerza z XI 1897 r., ZStM, Rep. 77, Tit. 871, nr 2, k. 26 i 28—41.

Ustawa miała nie dotyczyć zebrań francuskich w Alzacji i Lotaryngii oraz duńskich w Szlezewiku. Złożony problem okręgów, czasowo wyjętych spod obowiązywania ustawy, minister chciał rozstrzygnąć przez włączenie do nich prowincji poznańskiej, częściowo zachodniopruskiej i śląskiej. Z góry przewidywał, że dyskusja w sejmie może spowodować konieczność nawet zmiany konstytucji.

Powyższe uwagi mieściły się w piśmie wyjaśniającym projekt, a przeznaczonym na użytek wewnętrzny, tzn. do dyskusji na posiedzeniu gabinetu. Do projektu minister dodał także obszernie uzasadnienie, które w każdym projekcie ustawy miało na celu wyjaśnienie go sejmowi. Na jego użytek na plan pierwszy wysunięto twierdzenie o rozwoju ustawodawstwa w kierunku umacniania języka niemieckiego „als Staatssprache im öffentlichen Leben”. Dopiero za tym znalazł się argument o uniemożliwieniu przez wyrok NTA z 1897 r. nadzoru nad zebraniem polskimi, zwłaszcza poza prowincjami wschodnimi. Jako cel ustawy stawiano nie zakaz używania języka ojczystego, ale likwidację nadużyć, które zachodziły, gdy używano języków obcych, zwłaszcza polskiego i duńskiego. Zakazowi nie można było poddać wszystkich zebrań publicznych, bo objąłby on zebrania o charakterze towarzyskim, naukowym czy charytatywnym, nie dotykając takich, które powinny podlegać kontroli, jak np. gospodarcze. Szczególnie ważne było objęcie zakazem obcego języka zebrań pod gołym niebem, jako najniebezpieczniejszych dla porządku publicznego. Celem było objęcie zakazem nie tylko dyskusji, ale wszelkich odczytów czy przemówień.

Zatrzymałem się nieco bliżej nad projektem nowej ustawy, zwłaszcza nad jego uzasadnieniem, bo było ono typowe. Od razu jednak powstawały także inne projekty¹⁸ i będzie to przez następnych kilka lat zjawiskiem powtarzającym się wiele razy.

Jak często w podobnych wypadkach wraz z przygotowaniem projektu ustawy minister spraw wewnętrznych zwrócił się do 8 zainteresowanych nadprezydentów prowincji, ci zaś przeważnie zasięgaliby opinii prezydentów rejencji (czasem także landratów i dyrektorów policji). Choć formalnie pytanie ministra dotyczyło tego, czy w danej prowincji wskazane byłyby jakieś wyjątki od przewidywanej zasady, wyłączności języka niemieckiego na zebraniach, w praktyce jednak bardzo obszerna korespondencja obejmuje stanowisko władz szczebla prowincji, częściowo niższego, wobec ustawy językowej, a nawet

¹⁸ Inny projekt, zatytułowany: Entwurf des Gesetzes zur Ergänzung der Verordnung über die Verbeugung eines die gesetzliche Freiheit und Ordnung gefährdenden Missbrauche des Versammlungs- und Vereinsrechts vom 11 II 1850, *ibid.*, k. 56; przewidywał on, że „na zebraniach poświęconych sprawom publicznym nikt nie może posługiwać się innym językiem niż niemiecki, skoro przedstawiciele policji żądają wyłącznego używania języka niemieckiego” (§ 1), zebrania pod gołym niebem mogą być zakazane, gdy będzie można przyjąć, że obrady odbywać się będą w innym języku niż niemiecki. Jeszcze inny projekt (*ibid.*, k. 57) przewidywał opuszczenie ostatniej części §1, dyskusyjne pozostawało także dodanie sformułowania, że dopuszczalne są wyjątki na niektórych terenach.

szerzej — w ogóle wobec ruchu polskiego¹⁹. Materiał swoją zawartością znacznie przekracza zagadnienie ustawy językowej, wiele jest w nim danych dotyczących liczebności Polaków w poszczególnych prowincjach, wszelkich organizacji, rozpowszechniania prasy itd.²⁰ Ma on do dzisiaj sporą wartość źródłową; w sprawie ustawy językowej sugeruje, że chodziło o jakiś bardzo wstępny etap przygotowania nowej ustawy, czemu przeczy fakt łączenia tego z jej gotowym projektem. Prawdopodobnie chodziło nie tylko o materiał uzasadniający projekt ustawy z grudnia 1897 r., ale liczone się z ewentualnością odłożenia sprawy i późniejszego powrotu do niej. Bogactwo szczegółów sugeruje także, że chodziło o szerszą akcję przeciwko polskim związkom i zebraniom, a nie tylko o język zgromadzeń.

Stanowisko nadprezydentów wobec samej ustawy językowej nie było jednolite. Najdalej w swoich żądaniach szedł nadprezydent prowincji poznańskiej, Waldow. Nakaz używania języka niemieckiego chciał on zastosować nie tylko wobec zebrań, ale i w stosunku do maksymalnie wielkiej liczby organizacji, jak spółki wodne, rybackie i leśne, cechy, spółki akcyjne, komandytowe i z ograniczoną odpowiedzialnością, przeróżne stowarzyszenia handlowe itd. Ogólnym założeniem piszącego było usunięcie barier między ludnością polską i niemiecką, gdyż, według niego, to język powodował, że Niemcy nie wchodzili do stowarzyszeń polskich. Liczył natomiast, że w razie obrad w dwóch językach, polski rychło zniknie. Także urzędy kościelne w sprawach majątkowych winny używać języka niemieckiego, co podniosłoby znaczenie niemieckich członków kapituły. Także różne druki, np. sztuki teatralne zgłaszane do kontroli, winny być przygotowane w języku niemieckim. Czasowe wyjątki od wszystkich takich postanowień należałoby zrobić dla powiatów, w których Polacy stanowili ponad 50% ogółu ludności. Według mniemania Waldowa nawet gwałtowny wybuch oburzenia ze strony polskiej nie zaszkodzi celowi, nie potrwa on długo, a konsekwencją będzie szybsza germanizacja. Stanowisko Waldowa było skrajne, ale oddaje w pewnym stopniu istniejące tendencje — od szczegółowej sprawy języka zebrań przeszedł on do szerokiego programu całkowitego usuwania języka polskiego z obiegu społecznego, programu w gruncie rzeczy nierealnego.

¹⁹ Okólnik z 3 XII 1897 r., ZStM, Rep. 77, Tit. 662, nr 38a, Beiheft F, k. 109 – 111, k. 111 projekt ustawy, k. 112 – 113 pismo z żądaniem podania, czy w danej prowincji wskazane byłyby jakieś wyjątki od warunków ustawy. Także okólnik z 7 XII 1897 r., ZStM, Rep. 77, Tit. 871, nr 2, Bd. 1, k. 100. Cała seria odpowiedzi: pisma nadprezydentów: Szlezewiku z 14 XII, ZStM, Rep. 77, Tit. 662, nr 38a, Beiheft F, k. 115 – 116; Prus Wsch. z 17 XII, *ibid.*, k. 117 – 122; Poznańskiego z 18 XII, *ibid.*, k. 124 – 128; Prus Wsch. z 23 XII, *ibid.*, k. 129 – 134; Nadrenii, z 27 XII, *ibid.*, k. 135 – 139; Westfalii z 29 XII, *ibid.*, k. 140 – 147; Śląska z 15 I 1898, *ibid.*, k. 148 – 152; prezydenta rejencji opolskiej z 24 XII 1897 r., *ibid.*, k. 154 – 161. Zbieranie tych materiałów trwało także po zawieszeniu projektu i stanowiło wstęp do dalszego etapu przygotowań do ustawy językowej, por. ZStM, Rep. 77, Tit. 871, nr 2, Adhib. I, Bd. 1 – 2, Adhib. II, z charakterystycznym i często stosowanym tytułem „Vorbereitungen zum Entwurf eines Sprachengesetzes”.

²⁰ Por. np. sprawozdania nadprezydenta Prus Zachodnich z 28 XII 1897 r. i 31 VIII 1898 r. wraz z raportami prezydenta rejencji kwidzyńskiej, jak wyżej, Adhib. I, k. 17 – 191; lub nadprezydenta Śląska z 30 XII 1897 r., *ibid.*, k. 294 – 315.

Znacznie bardziej sprawy ustawy językowej trzymał się nadprezydent Prus Zachodnich. I dla niego jednak pielęgnowanie języka polskiego samo przez się było agitacją, działalność zaś organizacji polskich wprowadzała nieznośny stan rzeczy, będąc poważnym zagrożeniem dla spokoju, a nawet dla bezpieczeństwa państwa. Taka agitacja cieszy się poparciem duchowieństwa, które on sam przy pomocy biskupa chełmińskiego stara się zwalczać, bez decydującego jednak powodzenia. Nie ma żadnych powodów, aby wprowadzać 10-letni okres przejściowy, bowiem Polacy po skończeniu szkoły znają dostatecznie język niemiecki, a odroczenie wprowadzenia ustawy wywoła stałe naciski Polaków, mające na celu rozszerzenie praw języka polskiego, niekończące się skargi w sejmie, parlamencie i różne niepokoje. Urzędnicy lokalni nie są dość pewni, aby powierzać im udzielanie wyjątkowej zgody na polskie zebrania.

Bardziej złożone było stanowisko nadprezydenta Prus Wschodnich. Wprowadzenie na tamtym terenie wyjątków łatwo mogłoby wywołać niezadowolenie — jeśli udzieli się pozwoleń na zebrania w języku ojczystym Litwinom, niezadowoleni będą Mazurzy, tak więc w grę wchodzi jedynie indywidualne wypadki udzielania zgody przez landratów czy policję. Nadprezydent był za objęciem zakazem zebrań w języku nieniemieckim w czasie przedwyborczym, choć dostrzegał ujemne tego skutki, gdyż zmniejszy się szansa przyjęcia ustawy przez sejm, tym bardziej że był to właśnie okres przed bliskimi wyborami. Obok posłów katolickich Centrum i wolnomyślnych takiej zasadzie przeciwnych będzie wielu narodowych liberałów; choć opowiedzą się za nią konserwatyści, ale i oni na niej stracą, bo trudniej im będzie dotrzeć do ludności litewskiej i mazurskiej.

Jeszcze bardziej złożone było stanowisko nadprezydenta Śląska i prezydenta rejencji opolskiej Bittera. Według tego ostatniego sama zasada ustawy językowej jest słuszna, ale jej zastosowanie na Górnym Śląsku może wywołać niekorzystne skutki. Ruch polski, który poprzednio ograniczał się do obrony języka, przybrał ostatnio postać znacznie bardziej ofensywną, zwalcza niemieczyznę i kwestionuje przynależność Śląska do państwa pruskiego. Tak głoszą różne organizacje, a ustawa tego im nie uniemożliwi. Mimo współpracy administracji, sądownictwa i biskupa Koppa, ruch polski rośnie, a jedynym jego groźnym wrogiem jest partia Centrum. Przeżyła ona przykre doświadczenia przy ostatnich wyborach, przy następnych mogą pojawić się kandydatury Koła Polskiego. Tak więc władze powinny pomóc Centrum, choć robienie wyjątków od ustawy językowej dla jego zebrań spowoduje, że odchylenia staną się regułą. Cały obraz sytuacji w rejencji opolskiej w oświetleniu Bittera był niezmiernie pesymistyczny, obalał przekonanie o lojalności mieszkańców wobec państwa; ulegają oni łatwo wpływom zewnętrznym, przy tym agitatorzy polscy wyzyskują zagadnienie społeczne. Udzielanie wyjątków od projektowanej ustawy — skąd inąd potrzebne — wywoła dalszą polonizację. Nawet ewentualne zdławienie ruchu polskiego w Poznańskim i w Prusach Zachodnich może go wzmocnić na Górnym Śląsku, gdzie napłyną wówczas chmary agitatorów. Tak więc policja powinna udzielać zgody na zebrania w języku polskim tylko

wówczas, gdy może je nadzorować — tymczasem w motywacji projektu ustawy powtarzano, że jej konieczność wynika z braku ludzi nadających się do nadzorowania zebrań.

Nadprezydent śląski w niemałej mierze przejął argumentację Bittera. Jako cel ustawy wysuwał nie wprowadzenie skutecznego nadzoru, ale powstrzymanie potężniejszego ruchu polskiego. Z tego punktu widzenia podkreślał zarówno potrzebę ustawy, jak i wątpliwości co do jej skuteczności. Podobnie jak Bitter, przestrzegał przed odebraniem Centrum możliwości oddziaływania na masy ludności. Prasa centrowa straciła znaczną część czytelników, a partia ta jako jedyna może powstrzymać ruch polski (chyba minister dopisał w tym miejscu raportu, że Centrum ma przecież możliwość oddziaływania w kościołach, a ponadto można dla niej robić wyjątki). Także, śladami Bittera, obawiał się nasilenia się akcji polskiej w razie zaostrzenia polityki rządu we wschodnich prowincjach rolniczych. Na tamtych terenach ustawa może okazać się skuteczna, na przemysłowym Górnym Śląsku, gdzie ludność łatwiej ulega hasłom radykalnym, może przynieść straty. Właściwie jedynym dodatkiem, jaki proponował nadprezydent, było wprowadzenie obowiązku wcześniejszego, bo 40 godzin przed terminem, meldowania zebrania, co miało rzekomo spowodować zmniejszenie liczby zebrań polskich. Chciał on także wprowadzić obowiązek wydawania polskich druków łącznie z tłumaczeniem na język niemiecki.

W sposób najbardziej jednoznaczny za projektem ustawy językowej opowiedzieli się nadprezydenci Nadrenii, Westfalii i Szlezewiku. Pierwszy z nich kładł nacisk na brak nadzorowania zebrań, twierdząc, że policjanci z prowincji polskich często nie są wiarygodni i grzeszą pijaństwem, Niemcom zaś trudno nauczyć się języka. Przeciwny był 10-letniemu okresowi zwłoki, a sprawy robienia wyjątków nie chciał powierzać landratom, jako zbyt blisko żyjącym z ludnością (tu i w Westfalii chodziło o ich katolicyzm), przewidywał także nadzór nad zebraniem poświęconymi sprawom gospodarczym. Nadprezydent Westfalii dorzucał wątpliwości, czy celowe będzie karanie organizatorów, gdyż wówczas Polacy posługiwać się będą ludźmi podstawionymi. Co jednak ważne, obaj przewidywali trudności w sejmie na skutek niepewnej postawy narodowych liberałów, przeciwnym ograniczaniu prawa o zgromadzeniach. Nadprezydent westfalski pocieszał się jednak, że wśród posłów tej frakcji wielu jest członków Hakaty, że więc w końcu nie oprą się naciskom.

Pomimo tak daleko posuniętych przygotowań, sformułowania tekstu projektu i setek stron jego uzasadnienia oraz opinii najwyższych urzędników zainteresowanych prowincji, nagle sprawa przedstawienia sejmowi projektu ustawy językowej została odłożona. Na posiedzeniu gabinetu pruskiego 23 XII 1897 r. — rzecz charakterystyczna — uwagę zwrócono głównie na to, że nadprezydenci wyrazili wątpliwości, czy projekt powinien być przedstawiony w czasie najbliższej sesji sejmowej. W czasie dyskusji niektórzy ministrowie jako argumenty za przedstawieniem projektu wysuwali fakt, że i tak w sejmie dojdzie do „debaty polskiej” wobec projektu noweli do ustawy kolonizacyjnej i wprowadzenia funduszy dyspozycyjnych. Przeciwnicy wniesienia projektu ustawy

podkreślali sytuację przed wyborami oraz debaty parlamentarne w sprawie projektu budowy floty wojennej. Projekt pogrzebali: min. Posadowsky, który stwierdził, że sprawa nie jest pilna, oraz Miquel, nie tylko popierając poprzednika, ale dodając, iż ustawa językowa uznana zostanie za atak na wolność zebrań²¹.

Ówczesna sytuacja i powody czasowej rezygnacji z wniesienia do sejmu projektu ustawy językowej były bardziej złożone. Przynajmniej w teorii trudno było przypuścić, aby w sejmie nie udało się uzyskać większości dla nowego kroku antypolskiego. Przewagę w izbie poselskiej posiadały partie o zdecydowanym przeciwpolskim nastawieniu, dwie partie konserwatywne i narodowi liberałowie. Po 1894 r. zwłaszcza zaś od 1897 r. bez trudności uchwalano w niej nowe postanowienia w sprawie polityki kolonizacyjnej i inne podobne uchwały. Ale zagadnienia polskie nie były wyizolowane od całej sytuacji w państwie, sejmie i rządzie. W ciągu drugiej połowy lat 90-tych próby wprowadzenia w Prusach i Rzeszy szeregu ustaw o charakterze zdecydowanie konserwatywnym natrafiały na silną opozycję. Niemal wszystkie, od tzw. małej ustawy antysocjalistycznej do „ustawy więziennej” z 1899 r., wymierzonej przeciw walce z łamistrąkami, były regularnie odrzucane. Niemala była przy tym rola narodowych liberałów. Zarazem polityka „zbierania” (Sammlungspolitik) partii prorządowych natrafiała na różne przeszkody. W tym większym więc stopniu rządowi musiało zależeć na realizacji pierwszego projektu budowy floty i na tym skupiona była w przeważającej mierze uwaga opinii politycznej. Do tego celu była potrzebna mobilizacja różnych partii. Ze spraw polskich kolonizację popierali zarówno konserwatyści, jak i narodowi liberałowie, choć oba kierunki widziały w niej własne, odrębne cele. Ustawa językowa stawała się w tej sytuacji mniej ważna, a zarazem mogła spowodować wewnętrzne rozterki w obozie rządowym.

Losy projektu ustawy językowej z końca 1897 r. ukazują, jak w szczegółach wyglądały podobne zagadnienia, zarazem widać na tej podstawie, jak wtedy i w wielu innych momentach prowadzone przygotowania podobnej ustawy wlokły się niezmiernie długo.

Nowe przygotowania zapowiedział kanclerz Bülow niedługo po objęciu stanowiska. Był to program wychodzący znacznie poza postulat wprowadzenia obowiązku posługiwania się językiem niemieckim na zebraniach publicznych. W piśmie do ministra spraw wewnętrznych stwierdził, że chodzi m.in. o to, aby w języku niemieckim prowadzone były także obrady wszelkich korporacji publiczno-prawnych, aby zakazać wywieszania szyldów z polskimi napisami i o wiele podobnych kroków. Jeżeli organizatorzy zebrań chcieliby używać języka polskiego, byłiby obciążeni kosztami sprowadzania tłumaczy²².

²¹ Protokoł, ZStM, Rep. 77, Tit. 871, nr 1, Bd. 4, k. 378–379.

²² Tajne pismo z 5 VII 1901 r., ZStP, Reichsamt des Innern, Poln. Frage, Bd. 5, nr 15341, k. 198–199.

Zgodnie z tą zapowiedzią raz jeszcze ruszyła maszyna przygotowywania nowego projektu ustawy językowej i to ponownie z wielkim nakładem sił. Już na posiedzeniu gabinetu pruskiego 31 XII 1900 r., gdy sporządzano przegląd wprowadzonych dotąd środków antypolskich, wspomniano w planach na przyszłość o noweli ustawy językowej (przewidywanej jako nowela ustawy o języku urzędów z 1876 r.), która obok nakazu prowadzenia zebrań publicznych w języku niemieckim, miałyby zmusić niektóre związki do obrad po niemiecku, a także zakazać wywieszania szyldów i plakatów z napisami polskimi²³.

Konsekwencją tego posiedzenia rządu była konferencja w Berlinie w dniu 1 IV 1901 r. z udziałem kilku ministrów i innych wyższych urzędników pruskich²⁴. W dyskusji widoczne były dwie tendencje, w przeważającej mierze sprzeczne ze sobą. Z jednej strony chodziło o jak najszerze rozciągnięcie ustawy nie tylko na zebrania publiczne, ale także na wiele organizacji polskich, które miałyby być zmuszone do obradowania w języku niemieckim. Tak np. spółdzielnie winny w języku niemieckim sporządzać te materiały, w które wgląd mogły uzyskać władze. Z drugiej strony jednak, nie bez racji, podnoszono na konferencji, że podobne rozszerzenie ustawy czyni mało prawdopodobne jej wprowadzenie w życie. I tak wspomniane rygory, które chciano narzucić spółdzielniom, uznano za „co najmniej wątpliwe”. W czasie konferencji wysuwano najprzeróżniejsze projekty, w znacznej mierze od razu odrzucane. Miquel proponował ograniczenie obowiązku języka niemieckiego do zebrań zwoływanych przez obywateli pruskich, ale uznano od razu, że Polacy używać będą do zwoływania zgromadzeń rodaków spoza kordonu. Postanowiono zrobić wyjątek dla kongresów międzynarodowych, odczytów naukowych i takich, które byłyby poświęcone sprawom społecznym. Ale i to wywołało głos ministra spraw wewnętrznych, aby tylko łągodzić w takich wypadkach praktykę, a nie wprowadzać odpowiedniego zapisu do ustawy. Ktoś z obecnych, wobec faktu, że nie wszyscy Polacy znają dostatecznie język niemiecki, proponował, aby pozwolić na zebrania prowadzone po polsku poświęcone tylko interesom uczestników spotkań. Natychmiast odpowiedziano, że wobec charakteru działalności polskiej trudno przeprowadzić granicę między sprawami politycznymi a innymi, np. zawodowymi. Jak daleko sięgała nieufność wobec przedstawicieli administracji, może świadczyć fakt, że uznawano, iż wyjątkowych pozwoleń na zebrania polskie nie mieliby prawa udzielać prezydenci rejencji (mówiono, że mogliby oni zagrozić celom ustawy), ale sam minister spraw wewnętrznych. Odrzucono projekt wprowadzenia czasowych wyjątków dla niektórych części monarchii z obawy przed długimi dyskusjami nad terytorialnym zakresem tych obszarów.

Projekty nowych środków antypolskich, o których była mowa na tej konferencji, stały się podstawą wotów poszczególnych ministrów; wota te miały

²³ Materiały w ZStM, Rep. 90a, Abt. D. Tit. I, nr 1, Bd. V.

²⁴ Protokół w ZStM, Rep. 77, Tit. 871, nr 1, Bd. 4, k. 98–104.

służyć za punkt wyjścia dyskusji na posiedzeniu gabinetu pruskiego. Bülow na pierwszym miejscu stawiał wprowadzenie zakazu używania języka polskiego na zebraniach organizowanych przez związki podlegające kontroli władz, ale także zakazu wywieszania polskich szyldów i plakatów oraz zobowiązanie do opłat osób żądających tłumaczy, gdy stawali przed sądem. Na ogół największy nacisk jednak ministrowie kładli na sprawę języka zebrania²⁵. Zarazem, jakby na niższym szczeblu, gromadzono niebywałą liczbę różnego rodzaju wypowiedzi i projektów²⁶. Odbywały się też różne narady. Na zebraniu zainteresowanych nadprezydentów prowincji²⁷ dominowała tendencja do jak najdalej idącego wyeliminowania języka polskiego z różnych dziedzin życia. Ta częsta cecha tej fazy dziejów ustawy językowej powodowała zarazem narastające trudności realizowania podobnych zamierzeń²⁸. Szarpało się pomiędzy takimi żądaniami, jak nakaz wydawania gazet polskich z tłumaczeniem niemieckim czy prowadzenia akcji przedwyborczej w języku niemieckim (tak chciał nadprezydent poznański), a podkreślaniem, że nie chodzi o prześladowanie języka.

Na naradzie wyższych urzędników ministerstw spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości w dniach 4, 5 i 12 XI 1901 r.²⁹ miano ustalić całkiem szczegółowe kwestie związane z ustawą. Ciągłe nie było jasne, na jakie organizacje ma ona być rozciągnięta; rezygnowano z korporacji religijnych, ale objęcie nią wszystkich jednostek prywatno-prawnych groziło protestami parlamentu. Nadal także nie było jasne, kto ma uzyskać prawo udzielania wyjątkowych pozwoleń (landratów uznawano za niezbyt godnych zaufania, na prezydentów rejencji nie zgodziłby się sejm, a wyższe instancje rychło zostałyby zalane masą podobnych podań. Niekiedy mowa była już o zupełnych drobiazgach³⁰. W tej fali szczegółów ważne było stwierdzenie, że w czasie

²⁵ Tajne pisma Bülowa do gabinetu z 3 VII 1901 i 5 VII 1901 r., ZStM, Rep. 87, B. C. C. Secret, Bd. 4, k. 144 146 i 155 156; tajne vota ministra sprawiedliwości z 1 XI, *ibid.*, k. 267 268; ministra spraw wewnętrznych z 15 X 1901 r., *ibid.*, k. 182 190.

²⁶ Niezwykle obfity materiał znajduje się w teczce ZStM, Rep. 77, Tit. 871, nr 2, Adhib. III (wszystkie pisma tajne), zatytułowanej charakterystycznie: „Handakten der geh. Regierungsrat von Falkenhagen betr. des Geschäftssprachengesetz von 1902”; jest tam ogromna liczba różnego rodzaju notatek, w nich wiele zupełnie nieczytelnych, niektóre stenografowane; przedstawiają one znowu całą historię starań o nową ustawę, jak wiele projektów jej sformułowania. Niektóre wnioski są przejawem wspomnianej tendencji do niezwykle szerokiego planu usunięcia języka polskiego z wszelkich organizacji i spółek (np. wnioski prezydenta rejencji bydgoskiej).

²⁷ Dokument bez daty i bliższego określenia jego charakteru, ZStM, Rep. 77; Tit. 871, nr 2, Adhib. III, k. 14.

²⁸ Np. nadprezydent Śląska stwierdzał, że trudno będzie karać w sądach, gdyż nieraz niepodobna jest stwierdzić, kto naprawdę nie zna języka niemieckiego. Mimo tego przewidywano karanie za używanie polskiego, gdy można ustalić, że obwiniony zna niemiecki, albo obciążanie go kosztami sprowadzania tłumacza.

²⁹ *Ibid.*, b.p.

³⁰ Rozważano np. wprowadzenie zasady, że tylko jeden z nadzorujących policjantów ma znać język obrad, ale natychmiast odezwały się głosy, że wówczas w razie rozprawy sądowej przeciwko jednemu urzędnikowi będzie świadczyć wielu uczestników zebrania.

przygotowywania ustawy należy porozumieć się z poszczególnymi partiami³¹. Nim jednak do tego doszło, sporządzono obszerne uzasadnienie projektu ustawy językowej³². Pisano w nim, że rozwojem ruchu polskiego „zaniepokojone i obrażone są nie tylko szerokie kręgi ludności niemieckiej, ale wzburzenie istnieje także wśród obywateli pochodzenia nieniemieckiego”, że ruch polski rozszerza się na coraz nowe tereny, sprzeczny jest z tendencjami rozwojowymi całego społeczeństwa i ideą państwową. W porównaniu do daleko idących zapowiedzi nowa ustawa miała mieć zakres wąski, dotyczyła przemówień i dyskusji na zebraniach publicznych z wykluczeniem zebrań kościelnych i religijnych; wyjątki miały znajdować się w gestii władz policyjnych, a ponadto zastosowano by je w okolicach Poznania, gdzie język niemiecki nie jest dostatecznie rozpowszechniony i gdzie władze dysponują urzędnikami władającymi językiem polskim; projekt przewidywał w końcu kary dla mówców i przewodniczących zebrań.

Z zadziwiającą regularnością jednak im dłużej trwały rozważania nad projektem ustawy językowej, tym więcej dostrzegano przeszkód na drodze do jej wprowadzenia. Na posiedzeniu gabinetu pruskiego 21 XI 1901 r., choć minister sprawiedliwości uznawał, iż korzyści płynące z ustawy przeważają nad skutkami ujemnymi, większość uzyskały głosy, aby na razie z projektu zrezygnować, a pozostać przy praktyce administracyjnego szykanowania związków i zebrań polskich (tak mówił Posadowski)³³. W miesiąc później minister oświaty uznał ustawę za konieczną, ale inni ministrowie woleli liczyć na zmianę stanowiska NTA³⁴. Już w czasie tych narad, a szczególnie w kilka miesięcy później, dyskusja odsoniła rzeczywiste trudności, które stały przed rządem³⁵. Czasem zasłaniano się takimi argumentami, że np. nie należy przeceniać znaczenia języka zebrań, skoro grupy ludności, nastawione najbardziej antyniemiecko, znają dobrze właśnie język niemiecki³⁶. Prawdziwe przyczyny raz jeszcze kolejnego odłożenia projektu tkwiły w układzie sił politycznych.

Na posiedzeniu gabinetu 22 IV 1902 r. Bülow referował poufne narady ministra rolnictwa z przywódcami niektórych frakcji sejmowych. Wyrażali oni „erhebliche Bedenken” wobec różnych sformułowań projektu, w części wynikające z obaw o powiększanie kompetencji władz, które mogłyby być wyzyskane nie tylko przeciwko Polakom. Zalecali też unikanie wszystkiego, co wykraczałoby poza samą walkę z polskością. Min. sprawiedliwości uzyskał, co prawda, zgodę na projekt ze strony Staudego w imieniu partii wolnokonserwatywnej, ale znacznie gorzej wypadła rozmowa ze znanym przywódcą konser-

³¹ Obok wspomnianych wyżej dokumentów por. także *Bemerkungen zum Geschäftssprachengesetz (für die Vorberatung)*, ZStM, Rep. 77, Tit. 871, nr 1, Adhib. III, b.p.

³² Chyba taki charakter ma brudnopis bez tytułu z kwietnia 1902 r., ZStM, jak wyżej.

³³ ZStM, Rep. 87, B.C.B. Secret, Bd. 5. k. 52–67.

³⁴ Protokół posiedzenia gabinetu pruskiego z 20 XII 1901 r., ZStM, Rep. 90a, Abt. D, Tit. I, nr 1, Bd. V. b.p.

³⁵ Protokół posiedzenia gabinetu pruskiego 22 IV 1902 r., ZStM, jak ods. 31.

³⁶ Tak mówił Posadowski na posiedzeniu 21 XI 1901 r.

watywnym, tak wpływowym, że zwanym niekiedy „niekoronowanym królem Prus”, Heydebrand und der Lasa. Odradzał on wniesienie projektu w sesji 1902 r. i stwierdzał: „Die Konservativen werden zwar voraussichtlich in einem der nächsten Jahre bereit sein, im weitesten Masse die Gesetzesvorlage zu unterstützen, welche sich direkt gegen die polnische Bestrebungen und Übergriffe auch auf dem Gebiete der Sprachenrechte wendet, augenblicklich aber schon nach dem äusseren Stande der parlamentarischen Geschäfte von jeder Vorlage abzuraten, die erhebliche Meinungsverschiedenheiten hervorrufen und längere Verhandlungen nach sich ziehen würde”.

Rozmowy były prowadzone tylko z partiami, na które rząd mógł zawsze liczyć w swojej praktyce antypolskiej, zwłaszcza z konserwatystami i wolnokonserwatystami. Sądzono także, że uda się przekonać przynajmniej większość posłów narodowo liberalnych. Ale sytuacja była jeszcze bardziej złożona. Wśród konserwatystów część pozostawała pod wrażeniem sprawy budowy kanałów śródlądowych, która nawet grupę arcykonserwatywnych urzędników popchnęła do opozycji (Kanalrebellen). Nowa ustawa celna z jednej strony wywołała opory liberałów, z drugiej nie zadowalała agrariuszy spod znaku Bund der Landwirte. Szczególnie drażliwa była postawa Centrum. Na ustawę językową partia katolicka nie mogła się zgodzić, nawet jeśli sytuacja na Górnym Śląsku wywoływała w niej niechęć do ruchu polskiego i zadrażniała stosunki z Kołem Polskim. Centrum zaś było potrzebne Bülowowi (Centrum to atut — mówiono wówczas). Nawet gdyby udało się ustawę językową przeforsować w sejmie — a nie można tego wykluczyć — mogłoby się to odbić negatywnie na postawie różnych partii w innych kwestiach, zagrozić rządowi, a zwłaszcza samemu Bülowowi, nie tyle wielkiemu mężowi stanu, ile zręcznemu graczowi politycznemu. Choć zaś walkę z polskością w propagandowych przemówieniach po wielokroć określano jako niezwykle ważną dla narodu i państwa, w rozgrywkach politycznych musiała ona nieraz ustępować na plan dalszy.

Kwestia ustawy językowej bynajmniej nie zniknęła, zwłaszcza z poufnych obrad władz, przewijając się będzie wielokrotnie w następnych latach, aż gdy po wyborach z końca 1906 r. doczeka się zmienionej konfiguracji politycznej wobec stworzenia tzw. bloku Bülowa i znajdzie swoją realizację we wspomnianym na wstępie „paragrafie kagańcowym”. Niemniej jednak nawet jej dzieje w krótkim okresie lat 1897—1902 ukazują, jak złożone bywały losy różnych kroków antypolskich i jak bardzo były one związane z wewnętrznymi stosunkami w Prusach i Rzeszy Niemieckiej.